

Uganda przewijała się w moim życiu już od kilku lat, od czasu kiedy poznałam Honię Wąsowską i postanowiłam wspierać edukację dziewczyn w tym kraju.

Jechałam z takim nastawieniem: „Boże przyjmę to, co dla mnie tam przygotowałeś”. Oczekiwałam, że będzie to coś nowego, innego i pewnie trudnego. I tak było, ale jednocześnie było po prostu... inaczej. Wiele osób po takich pobytach mówi, że „Pan Bóg rozciąga cię”. Tak, zgadzam się z tym w pełni.

Uganda od razu przywitała nas mocnym ciepłem, kolorem zielonym i rdzawym (gleba), hałasem i brakiem wszelkich reguł na ulicach.

Z racji, że z Polski przyleciałam z chłopakami mocno nastawionymi na służbę ewangelizacyjną i modlitwę o chorych, to od razu spontanicznie w to również się zaangażowałam. Wychodziliśmy prawie codziennie rozmawiać o Panu Jezusie z napotkanymi ludźmi. Mówiliśmy im o tym, kim naprawdę jest Bóg, głosiliśmy Ewangelię i modliliśmy się o chorych.

Widzieliśmy rezultaty naszych modlitw, szczególnie w przypadku odchodzenia bólu z ciała chorych. Pamiętam też, jak pewna starsza pani mocno niedowidząca, zaczęła widzieć, a chłopak leżący od wielu tygodni, wstał z łóżka (z pomocą, ale jednak wstał). Inny mały chłopiec – Innocent, który fatalnie się czuł, po modlitwie odzyskał siły i zaczął za nami biegać po wsi. Niezwykle było też zobaczyć, jak głuchoniema starsza pani po modlitwie o nią zaczęła słyszeć (a pierwsze co usłyszała to gdaczące kury!), a potem powiedziała „Amen! Chwała Bogu!” Uzdrawienie tej kobiety spowodowało, że w następną niedzielę w kościele pojawiło się kilka nowych osób, bo usłyszeli historię jej uzdrowienia.

Bycie wśród tamtejszych ludzi, służenie tym, którzy żyją ubogo, nie mają w domu wody, prądu, często jedzą jeden lub dwa posiłki dziennie (i to skromne), uczy pokory. Wiedziałam, że Uganda to jedno z najbiedniejszych państw, ale wiedzieć, że ludzie są biedni, a zobaczyć i poczuć to nawet przez chwilę, to jednak dwa różne światy.



Jednym z najtrudniejszych przeżyć była dla mnie wizyta w szpitalu. Chociaż nie wiem, czy w myśleniu zwykłego Europejczyka można nazwać taką placówkę szpitalem, bo były tam jedynie sale z wieloma łózkami, bez podstawowego sprzętu medycznego czy też lekarstw, z rodzinami zgromadzonymi licznie przy wielu łózkach. Pomimo zaskoczenia tymi trudnymi warunkami z radością służyliśmy tam chorym modlitwą.

Smutny i tragiczny jest fakt, że najczęstszą przyczyną zgonów wśród dzieci do piątego roku życia są tzw. „jelitówki”, których przyczyną jest po prostu brak dostępu do czystej wody. Widzieliśmy w tym szpitalu wiele takich dzieci.



Kiedy chodziliśmy po tamtejszych wsiach i miasteczkach, często zbiegały się całe grupy dzieciaków. Byliśmy „atrakcją”. Trzeba się przyzwyczać do tego, że wzbudzasz sensację i wyróżniasz się z tłumu. Ale smutnym widokiem było to, że wiele z tych dzieciaków biegło na boso, bo nie mają obuwia.

Z Honią odwiedziłyśmy rodziny kilku dziewczyn, którym opłacałam naukę, bądź kursy zawodowe. Warunki mieszkaniowe wielu rodzin są mocno prymitywne. W wielu przypadkach są to lepianki właśnie bez dostępu do wody, czy prądu (ewentualnie niewielka ilość prądu jest z panela słonecznego). Ale pomimo takich skrajnie ubogich warunków, rodziny te były bardzo serdeczne i wdzięczne. Bardzo realnie doświadczyłam wdzięczności z ich strony i na własne oczy się przekonałam, w jaki sposób na lepsze zmienia się ich życie, kiedy dostaną szansę na edukację.

Usługiwaliśmy też w kilku szkołach, które są prowadzone przez organizację „Gate of Hope”, założoną przez Honię i Piotra Wąsowskich. Słyszeliśmy, że uczniowie pochodzą z biednych rodzin i doświadczają trudnego życia, ale zobaczyliśmy w nich dużo radości i entuzjazmu.

Cieszyliśmy się, widząc, że ci młodzi ludzie dzięki pomocy darczyńców z Polski mają możliwość nauki, zdobycia edukacji i w przyszłości otrzymania pracy, a jednocześnie poznają Boga i się nawracają.

To wszystko, co widziałam w czasie mojego pobytu w Ugandzie i czego doświadczyłam, umocniło we mnie przekonanie, że Pan Bóg jest jednak wielki.

